



ERNESTYNA BOJEMSKA

Warszawa, 5 czerwca 1946r. Wiceprokurator Zofia Rudziewicz przesłuchała niżej wymienioną świadek, bez przysięgi. Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań.

Świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Ernestyna Bojemska z d. Marynger
Data urodzenia	22 października 1898 r.
Imiona rodziców	Katarzyna i Alojzy
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Śniadeckich 23 m. 18
Zajęcie	urzędniczka SPB
Wyznanie	niekarana
Wykształcenie	matura ośmioklasowego gimnazjum

Jestem wdową po profesorze Politechniki Warszawskiej Aleksandrze Bojemskim. Z chwilą wkroczenia Niemców do Warszawy wykłady na politechnice nie odbywały się, profesorom przestano wypłacać pensje i warunki życia stały się ciężkie. Utrzymywaliśmy się ze sprzedaży tych rzeczy kosztowniejszych, które posiadaliśmy, poza tym zaczęłam wyrabiać samodziały, a starsza córka zajęła się szyciem. Niemcy nie pozwalali profesorom zajmować się pracą naukową, nad czym mąż bardzo bolał. Gdy została uruchomiona Wyższa Szkoła Techniczna w gmachu politechniki, mąż został tam profesorem.

Gdy wybuchło powstanie, cała nasza rodzina (mąż, ja i córka) znajdowała się w domu przy ul. Rakowieckiej 39. Mieszkanie nasze znajdowało się naprzeciwko Szkoły Głównej

Gospodarstwa Wiejskiego i nieopodal stacjonował oddział SS-Polizei przywódcą Obersturmführerem Patzem. Na początku powstania na tym odcinku Rakowieckiej panował zupełny spokój. Z naszego domu nie padł żaden strzał ani nie ukrywał się tu nikt podejrzany.

4 sierpnia około 12.00 w południe do naszego domu i domów sąsiednich wtargnęli SS-mani z pobliskich koszar. Zabrali wówczas wszystkich mężczyzn od 16 lat i poprowadzili do koszar; kobiety zostały na miejscu. Po kilku godzinach wrócili, oświadczając, że mąż mój, mający wówczas 58 lat, pozostanie. Stopniowo co parę godzin wypuszczano kilku mężczyzn. W końcu wrócili wszyscy oprócz mojego męża. Powracający opowiadali mi, że po sprawdzeniu dowodów tożsamości mąż mój został przeprowadzony do więzienia mokotowskiego, skąd nie wrócił. Poszłam do Obersturmführera SS-Polizei, pytając, gdzie się mąż znajduje, na co ten oświadczył, że Niemcy tępią inteligencję, gdyż to ona wywołała powstanie.

Kilka razy chodziłam do Patza, w końcu skierował mnie do gestapo w al. Szucha. Obecnie mam wrażenie, że Patz chciał się mnie pozbyć, gdyż droga na Szucha była bardzo niebezpieczna, był bowiem 5 sierpnia. Mimo niebezpieczeństwa udałam się w al. Szucha wraz z córką; warta mnie do gestapo nie wpuściła i kazała wrócić do domu biegiem. Cały czas znajdowałyśmy się pod ostrzałem.

Kiedy wróciłam na ul. Rakowiecką o godzinie 4.00 po południu, zobaczyłam, że nasz dom numer 39a stoi w płomieniach i że dalsze domy również się palą. Naokoło stało wojsko, nie dopuszczając nikogo. Sąsiedzi powiedzieli mi, że Niemcy podpalili dom po uprzednim usunięciu mieszkańców, przy czym nikomu nic nie pozwolili zabrać.

Tak w ciągu dwóch dni straciłam męża i cały dobytek. Według mnie odpowiedzialność za to ponosi Fischer, gdyż on był szefem władz cywilnych i policyjnych.